

COPYRIGHT © POLITYKA Spółdzielnia Pracy. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułów, w tym artykułów na aktualne tematy polityczne, gospodarcze i religijne, opublikowanych w POLITYCE jest zabronione.

TEMAT TYGODNIA

- 16** Mariusz Janicki, Grzegorz Rzeczkowski
Niepokorni – skąd się wzięli i co z nimi teraz będzie?

POLITYKA

- 20** Wojciech Szacki
Korwin-Mikke, ojciec duchowy prawicy
24 Tomasz Tadeusz Koncewicz **OGŁĄD I POGLĄD**
Żeby sędzia dobrze sądził

KRAJ

- 26** Edyta Gietka **Dziewczynka cudem żyjąca**
30 Juliusz Ćwieluch **Wojna karpia z łososiem**
34 Rozmowa z **Jakubem Śpiewakiem** z Fundacji Kidprotect.pl o tym, dlaczego bijemy dzieci
38 Marta Mazuś **Polski przystanek Gruzinów**

RYNEK

- 40** Cezary Kowanda
Poczta Polska traci kawałek monopolu

EDUKATOR EKONOMICZNY

- 44** Witold M. Orlowski
Co nas czeka w roku 2013
46 Cezary Kowanda **Jak kontrolować banki**
48 Adam Grzeszak **Parabanki czy lichwiarze?**

ŚWIAT

- 52** Patrycja Sasnal **EGIPT** Czy będzie nowa rewolucja
56 Maciej Okraszewski **JAPONIA**
Skrajna prawica w drodze do władzy
58 Marcin Wojciechowski **ROSJA**
Jak Kreml rozgrywa opozycję

HISTORIA

- 65** Andrzej Garlicki **Dlaczego zginął Narutowicz**
68 Tomasz Kozłowski
Biuro Polityczne przed stanem wojennym

NAUKA

- 72** Rozmowa z paleoantropologiem prof. Jeanem-Jacquesem Hublinem o tajemnicach neandertalczyków i zabójczej skuteczności naszego gatunku
76 Edwin Bendyk
Co zostało z oburzenia oburzonych

- 80** Jacek Kubiak **Ewolucja – sposób na raka?**

KULTURA

- 86** **PASZPORTY POLITYKI** Nominacje: literatura
88 **ROZMOWY ŻAKOWSKIEGO**

Z aktorką **Krystyną Jandą** o teatrze,

który może zastąpić życie

- 92** Dorota Szwarzman **Jak się rządzi orkiestrą**
95 **KAWIARNIA LITERACKA** Jacek Dehnel
96 Mirosław Pęczak **Legalna kultura z Internetu**
98 **MEA PULPA** Kuby Wojewódzkiego

LUDZIE I STYLE

- 100** Joanna Cieśla **Znaczki umierają pięknie**
104 Barbara Stolarz **Kariera Perfekcyjnej Pani Domu**
106 Artur Domosławski **Oscar Niemeyer i jego Brasilia**
112 Piotr Adamczewski **ZA STOŁEM** W bakaliach smak

NA WŁASNE OCZY

- 116** Piotr Pytlakowski, fotografie Agnieszka Prusak
Znaleźć dom po więzieniu

STAŁE RUBRYKI

- **4** Mleczko i Mizerski • **6** Ludzie i wydarzenia
• **82** Afisz • **109** Passent • **110** Stomma
• **111** Do i od redakcji • **114** Fusy • **122** Polityka i obyczaje



16 Niepokorni przeciw sobie

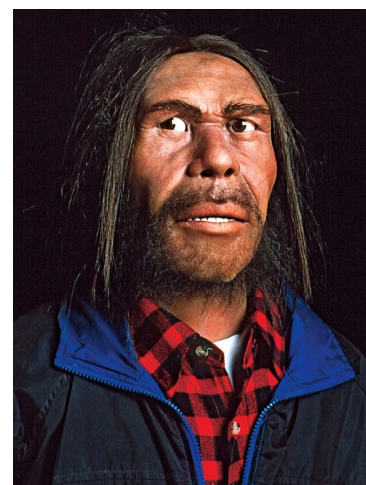
30 Karp wychodzi z mody



100 Polacy – mistrzowie znaczka pocztowego



88 Jacek Żakowski z Krystyną Jandą – rozmowa na 60 urodziny

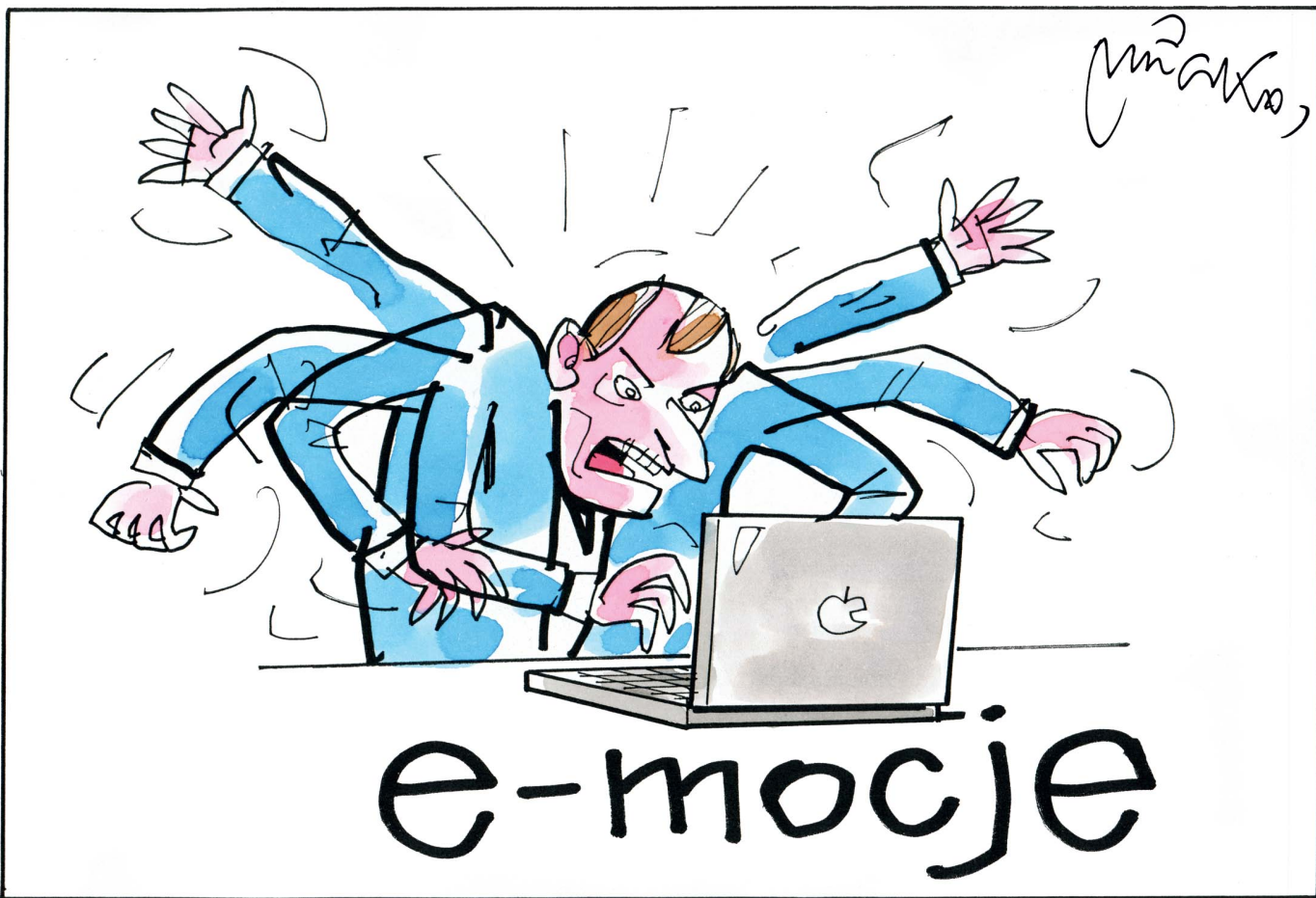


72 Jak załatwiliśmy Neandertalczyków

UWAGA Czytelnicy!

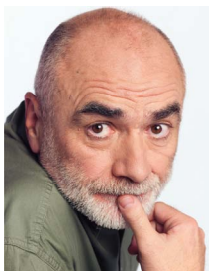
19
grudnia
środa

Świąteczne
172-stronicowe
wydanie **POLITYKI**
na dwa tygodnie
ukaze się
19 grudnia w środę.
Kolejny numer trafi
do kiosków
2 stycznia 2013 r.



ślawomir mizerski z życia sfer

felieton



Ozdrowieńczy wstrząs

Mimo protestów niektórych środowisk thriller „Pokłosie” nadal zbiera krwawe żniwo, a jego ofiarami padają przede wszystkim ludzie młodzi. Publicysta Jacek Karnowski w piśmie „W sieci” alarmuje, że w wielu miastach z inicjatywy władz dochodzi do masowych wywozek dzieci i nauczycieli na projekcje „Pokłosia”, a „oprócz samej wizyty w kinie, na nasze dzieciaki czekają jeszcze lekcje poświęcone temu dziełu”.

Domyślamy się, że na tych lekcjach dzieci zmusza się do dyskusji o „Pokłosiu”, co jest praktyką skandaliczną i obcą demokracji. Trudno się potem dziwić, że u młodzieży mającej kontakty z filmami takimi jak „Pokłosie” (oraz niektóre dzieła Wajdy, Holland i Kutza) obserwuje się objawy politycznej dewiacji, niezdrowego judeoentuzjazmu i wstrętu do idei polskości. Dlatego

Karnowski czyni słuszenie, wzywając rodziców prześladowanych dzieci do stworzenia patriotycznego ruchu oporu wobec „Pokłosia” oraz dyrektorów szkół będących na usługach reżysera Pasikowskiego.

„Protestujcie, nie zgadzajcie się. Wypytujcie nauczycieli, czy i ich zmusza się do promowania »Pokłosia« (współfinansowanego przez Rosję), czy i oni dostali polecenie w tej sprawie” – apeluje niepokorny publicysta, prosząc, aby informować redakcję o sytuacjach szczególnie trudnych, wymagających medialnego wsparcia. „Będziemy reagowali” – zapowiada tonem może nieco histerycznym. Ale jest to histeria w pełni uzasadniona, bo trzeba jasno powiedzieć, że każdy rodzic ma prawo do wychowywania dzieci w zgodzie ze swoimi gustami filmowymi i żadnej szkole nie wolno ciągać uczniów na filmy, których ich rodzice nie mają ochoty oglądać.

Sytuacja wywołana przez „Pokłosie” jest chora. Nic dziwnego, że kraj niecierpliwie czeka na ozdrow-

wieńczy wstrząs, jaki ma podobno przynieść fabuła Antoniego Krauzego o katastrofie smoleńskiej. Zdaniem krytyka Krzysztofa Kłopotowskiego wstrząs będzie tym większy, im większy dystans zachowa reżyser wobec obu stron walki politycznej, dlatego sugeruje wprowadzenie do scenariusza postaci „odczuwających pragnienia charakterystyczne dla obu stron konfliktu”. I śmiało proponuje, żeby w filmie „PiS-owiec” pożałował PO-wca i odwrotnie, gdyż obaj tłumią w sobie cechy przeciwnika, aż się połączą, jak Romeo i Julia”.

Doceniam wybujałą wyobraźnię krytyka. Moim zdaniem film mógłby się nazywać „Romeo i Julian”. Niestety boję się, że nie zostanie nakręcony. Po pierwsze, sądzę, że reżyser Krauze w takim pomysłcie nie odnajdzie się artystycznie, po drugie – nie wiem, kto zgodziłby się zagrać aż tak perwersyjną parę kochanków. No a po trzecie – co na to wszyscy ko Kościół?

www.enea.pl

Gwarancja Stałej Ceny.
Dla małych i średnich firm.

Już dziś możesz wiedzieć ile zapłacisz
za energię przez najbliższe lata.
Skorzystaj z **Oferty STAŁA CENA**
i ciesz się najbardziej optymalnym
rozwiązaniem z gwarancją niezmiennej
ceny energii aż do końca 2014 roku.
Dzięki temu dokładnie zaplanujesz
budżet w swojej firmie.

Szczegóły oferty dostępne na stronie
www.stalacena.enea.pl

*Michał
Żebrowski*

Enea
pełna energii

Kup książkę



Unii bankowej nie będzie

Wawrzyniec Smoczyński

komentarz

Cokolwiek urodzą przywódcy na czwartkowym szczycie, nie będzie to unia bankowa, o której mówią od wielu miesięcy. Miała się ona składać z czterech elementów: wspólnego nadzoru nad bankami, wspólnego systemu gwarancji depozytów, wspólnego mechanizmu likwidacji upadających banków i wspólnych przepisów dotyczących banków ponadnarodowych. Z tej listy życzeń powstanie w najlepszym razie sam nadzór, a i to stoi pod wielkim znakiem zapytania. Nawet gdyby powstał, mówienie o „unii” byłoby grubym nadużyciem.

Unia bankowa jest spóźniona o kilkanaście lat. Od dawna mamy już bowiem de facto wspólny rynek finansowy – europejskie banki działają ponad granicami, inwestorzy kupują obligacje sąsiednich państw, obywatele zakładają konta w innych krajach – tylko instytucje, które powinny tego rynku pilnować, pozostają narodowe. W rezultacie wielkie banki mają w Europie większą swobodę działania niż w Ameryce; co gorsza, nie mamy mechanizmów ratunkowych na wypadek wielkiego bankructwa w stylu Lehman Brothers.

Znów interesy narodowe stoją na drodze do głębszego zjednoczenia Europy. Niemcy nie chcą, by wspólny nadzór zaglądał do ich kas oszczędnościowych. Francja wolałaby uniknąć wspólnych przepisów, zwłaszcza tych dotyczących wysokości kapitałów. Holandia nie chce łożyć na zabezpieczenie wspólnych gwarancji depozytów. Największym wrogiem unii bankowej jest jednak Wielka Brytania – boi się, że to zamach na londyńskie City, serce finansowe Europy i lokomotywę brytyjskiej gospodarki. David Cameron jedzie na szczyt z wetem w kieszeni.

Unia bankowa miała być krokiem do gospodarczego uzdrowienia strefy euro. Zamiast tego szykuje się kolejny szczyt politycznej niemocy, zawstydzający tym bardziej, że dojdzie do niego tuż po odebraniu przez Unię Pokojowej Nagrody Nobla. Ale niemożność porozumienia się na poziomie całej Unii będzie miała jeden bardzo konkretny skutek: wspólnotę bankową założą we własnym gronie kraje strefy euro. Jeśli szczyt 27 państw zakończy się fiaskiem, 18 z nich otrzyma jasny mandat do tego, by jednoczyć się we własnym gronie. Propozycja odrębnego budżetu dla strefy euro leży już na stole.



© GETTY IMAGE/IFPM

Chavez wskazuje następcę

Do tej pory zarzekał się, że choroba nie jest poważna, a potem, że ją pokonał. Prezydent Wenezueli **Hugo Chavez** po raz pierwszy wskazał następcę na wypadek śmierci. Powodem jest nawrót choroby nowotworowej. Chavez znowu wyjedzie do Hawany, nie wiadomo na jak długo, gdzie podda się kolejnej operacji. Rok temu nieśmiało wspominał, że musi nauczyć się delegować władzę, lecz nie chciał się nią dzielić na serio ani przyznać, jak bardzo jest chory. Dopiero w październiku br., po czwartych z rzędu zwycięskich wyborach, mianował dotychczasowego ministra spraw zagranicznych **Nicolasa Maduro** wiceprezydentem kraju.

Teraz Chavez wezwał zwolenników, by wybrali 50-letniego Maduro na nowego prezydenta Wenezueli. Należy on do najbardziej lojalnych chawistów, a zarazem uchodzi za gołębia w obozie władzy. Ma charyzmę i cieszy się reputacją sympatycznego faceta. W szkole średniej grał na basie w kapeli rockowej Enigma. Przez wiele lat pracował jako kierowca autobusu w Caracas, co było obiektem żartów, gdy wszedł na polityczne szczyty. Chavez zawsze wskazywał go jako wzór awansu człowieka z nizin: „Zobaczcie, dokąd zaszedł autobusiarz Nicolas...”. W ostatniej kampanii wyborczej Maduro (jako szef dyplomacji!) kilkakrotnie siedział za kierownicą autokaru, którym Chavez objeżdżał kraj. Odbierano to jako gest największej lojalności. Teraz przyjdzie zapłata.

Twierdza Gazprom

Władze zachodniosyberyjskiego Nowego Uriengoja, na mocy ustawy o obszarach przygranicznych Rosji, zamknęły miasto dla przyjezdnych.

Położony w Jamalsko-Nienieckim Okręgu Autonomicznym stutysięczny Nowy Uriengoj jest prężnym ośrodkiem wydobywczym, nazywanym gazową stolicą Rosji. Obecnie wszystkie drogi wjazdowe są kontrolowane przez funkcjonariuszy Federalnej Służby Bezpieczeństwa, a pasażerowie pociągów i samolotów zatrzymywani w odległości 70 km od rogatek. Do miasta można dotrzeć jedynie na podstawie specjalnych przepustek Gazpromu lub zaproszeń od krewnych,



© EAST NEWS

jednak ich weryfikacja trwa cztery tygodnie. Według rosyjskich mediów, jednym z powodów takiej decyzji władz była narastająca fala pospolitych przestępstw dokonywanych przez napływowców. Do tego doszła rosnąca obawa przed atakami terrorystycznymi. Służby specjalne natrafiły na ślady organizacji Imarat Kaukaz, która werbuje w swoje szeregi młodych Jamalczyków, rdzennych mieszkańców regionu.

Ambasador ubiera się u Prady

To nie będzie pierwsza ambasadorka znająca się na modzie, ale z pewnością pierwsza, którą przed nominacją zagrała w filmie Meryl Streep. W kasowym hicie „Diabeł ubiera się u Prady” aktorka wcielała się w postać **Anny Wintour**, wieloletniej redaktorki naczelnej magazynu „Vogue”, którą Biały Dom chce teraz mianować szefową placówki w Paryżu lub Londynie, gdzie zresztą przysłała na świat. Wintour była jedną z największych sponsek sztabu demokratów, dzięki płatnym bankietom dla celebrytów udało jej się zebrać ponad 500 tys. dol. na reelekcję Baracka Obamy.

Komentatorzy spodziewają się dyplomatycznej karuzeli, bo Biały Dom z reguły odwiedzają w ten sposób swoim największym darczyńcom: o stanowiska we wspomnianych krajach mają z dziennikarką rywalizować m.in. równie hojny bankier Marc Lasry i sprawujący pieczę nad finansami w sztabie wyborczym Matthew Barzun. Złośliwi żartują, że Wintour najbardziej nadawałaby się na ambasadorkę w Damaszku: w zeszłym roku kierowany przez nią magazyn „Vogue” opublikował cukierkowy reportaż o żonie Baszara Assada akurat w momencie, kiedy syryjski reżim zaczął masakrować opozycję.



© PAP/DPA

Kto po krwiopijcy?

Premier Mario Monti zdecydował, że natychmiast po przyjęciu przez parlament ważnej dla kraju ustawy stabilizacyjnej złoży rezygnację. Decyzję motywował utratą poparcia najliczniej reprezentowanej w parlamencie partii Berlusconi – Ludu Wolności. Wynika z tego, że jeszcze przed Bożym Narodzeniem prezydent rozwiąże parlament i najpewniej już w lutym odbędą się planowane wcześniej na wiosnę wybory. 76-letni Silvio Berlusconi, który wielokrotnie zapowiadał, że wycofa się z polityki, niespodziewanie oświadczył, że gotów jest „wrócić na boisko”. Mimo ogromnego spadku popularności w kraju (obecnie zaledwie 16 proc.) i totalnej utraty zaufania za granicą zdecydował się po raz szósty stanąć w wyborcze szranki. Jego rywalami będą kandydat lewicy, były komunista Pier Luigi Bersani (według najnowszych sondaży 38 proc. poparcia), i populistyczny Ruch 5 Gwiazdek komika Beppe Grillo (18 proc.).

Większość włoskich komentatorów składa decyzję Berlusconi na karb megalomanii lub kalkulacji, że zmniejszy to rozmiary zapowiadającej się klęski wyborczej centroprawicy. Były premier jako ten, który obalił „rząd krwiopijców Montiego”, chce zjednać sobie zmuszonych w tym roku do nie lada wyrzeczeń Włochów. Elity biznesu, wspierane przez małe ugrupowania centrowe, wysunęły już kandydaturę Montiego, który na razie nie zajął w tej sprawie stanowiska.



© EAST NEWS

Gra w pięć imion

Brytyjczycy z entuzjazmem przyjęli wiadomość, że księżna **Kate**, żona najważniejszego wnuka królowej, księcia **Willia**ma, spodziewa się dziecka. Z tej pary – właśnie z tytułu starszeństwa – narodzi się przyszyły ich monarcha. Obecnie Wyspiarze pasjonują się zakładami, jakie też imię wybierze mu para książęca. Znawcy monarchii pamiętają opinię sir Owena Morsheada, królewskiego bibliotekarza i przyjaciela królowych Marii i Elżbiety. Dynastia hanowerska, niczym kaczkę, wydaje złych ro-

dziców. Depczą po swoich dzieciach – powiedział arystokrata (dynastia hanowerska skończyła się z panowaniem królowej Wiktorii w 1901 r.).

Dzisiejsi Windsorowie jako rodzice też nie mają dobrej opinii, a co do wyboru imienia zapewne pójdą drogą tradycyjną. Od początku dynastii hanowskiej do dziś, przez prawie trzy stulecia, monarchia brytyjska posługiwała się zaledwie trzema imionami męskimi – Jerzy, William i Edward – oraz dwoma żeńskimi – Wiktoria i Elżbieta.

Serwis Toyoty
na zimę to
zawsze duży



TOYOTA

ALWAYS A
BETTER WAY



AKUMULATORY



ŚWIECE ZAPŁONOWE
I ZAROWE



ALTERNATORY
I ROZRUSZNIKI



FILTRY
PALIWA



PIÓRA
WYCIERACZEK



PŁYNY
CHŁODZĄCE

20% obniżka cen najważniejszych części!
Szczegóły u Dilerów. Promocja trwa do końca 2012 roku.

Serwis Toyoty to zawsze duży plus na zimę

Obniżyliśmy ceny detaliczne wszystkich tych części i podzespołów, które odgrywają kluczową rolę w warunkach polskiej zimy. Serdecznie zapraszamy do skorzystania z promocyjnych cen*. Z naszą pomocą ocieplisz każdą zimę i naładujesz się pozytywnie na długie zimowe miesiące!

* Promocyjne ceny, obniżone o 20%, obowiązują wyłącznie do końca bieżącego roku u Autoryzowanych Dilerów Toyoty. Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. Szczegółowych informacji na temat promocji udziela Autoryzowany Serwis Toyoty (ASO).

Sprawdź nasze ceny na www.kalkulator.toyota-sdc.pl

Morze bez kontroli

Katastrofa „Baltic Ace” przypominała, jak łatwo o wypadki na morzu. Statek należał do greckiego armatora, pływał pod banderą Bahamów, miał polskiego kapitana i w połowie polską załogę, zwodowano go w 2007 r. w Stoczni Gdynia. Był przystosowany do przewozu samochodów, płynął z Belgii do Finlandii, a na pokładzie wiozł 1,4 tys. nowych Mitsubishi wyprodukowanych w Japonii i na Tajwanie. Opadł na dno Morza Północnego wieczorem 5 grudnia w wyniku kolizji z cypryjskim kontenerowcem „Corvus J”. Z 24-osobowej załogi samochodowca udało się uratować tylko 13 osób, w tym kapitana. Do końca akcji ratunkowej prowadzonej do zapadnięcia zmroku 6 grudnia holenderska straż przybrzeżna odnalazła pięć ciał. Sześciu pozostałych marynarzy, w tym trzech Polaków, uznano za zaginionych. Z załogi „Corvus J” nikt nie uciekł.

„Baltic Ace” nie uratował fakt, że w chwili wypadku obaj kapitanowie byli na mostkach, a obie jednostki były nowoczesne i wyposażone m.in. w radary oraz w tzw. system automatycznej identyfikacji, który ma pomóc uniknąć kolizji z innymi statkami. W momencie gdy „Corvus J” wbił się w kadłub „Baltic Ace”, wiatr wiał z siłą 7 stopni w skali Beauforta, fale miały od 2 do 4 m, padał śnieg. Tyle że o tej porze roku na Morzu Północnym nie są to wyjątkowe warunki. Przyczyny tragedii są dopiero wyjaśniane, ale na razie wśród najbardziej prawdopodobnych wymieniane jest nieporozumienie co do tego, z której strony statki powinny się minąć.

Wody w okolicach Rotterdamu należą do najruchliwszych na świecie. W każdej chwili pływa tam około 2 tys. statków, czyli tyle samo, co na całym Morzu Bałtyckim. Na Bałtyku najruchliwsze są cieśniny duńskie (łącznik z Morzem Północnym) i Zatoce Fińska, gdzie krzyżują się szlaki morskie do Petersburga i portów południowej Finlandii, w tym Turku, Helsinek oraz Kotki, do której nie dopłynął „Baltic Ace”. W 2011 r. z Bałtyku zgłoszono 121 wypadków z udziałem dużych statków, w tym m.in. 42 kolizje, 30 uderzeń w dno, 14 awarii silników i 10 wycieków toksycznych substancji. Jednak międzynarodowa komisja HELCOM, która chroni bałtyckie środowisko naturalne i w związku z tym monitoruje ruch statków, twierdzi, że podobnych wypadków w ciągu roku jest co najmniej kilkakrotnie więcej, ale załogi wolą je tuszować, o ile to możliwe. Na Bałtyku najgorszym możliwym scenariuszem byłoby zderzenie się tankowca przewożącego ropę naftową z promem pasażerskim. To nie musi być fikcja: – W 2011 r. na Zatoce Fińskiej udało nam się uniknąć aż 21 poważnych wypadków, tylko dlatego, że daliśmy znać kapitanom z brzegu, że są na kursach kolizyjnych – mówi Tiina Tuurna z Fińskiej Agencji Transportu.

Problem z zachowaniem bezpieczeństwa na morzu polega bowiem na tym, że inaczej niż w lotnictwie – gdzie przestrzeń powietrzna jest zarządzana przede wszystkim przez kontrolerów,



© AP/EAST NEWS

którzy wydają polecenia pilotom, by np. zmienili wysokość, kierunek albo prędkość – na morzu, zgodnie z wielowiekową tradycją, decydują kapitanowie. To od ich dobrej woli zależy, czy poinformują odpowiednie agencje i inne statki o trasie swojego rejsu. Na dodatek załogi często narzekają na przemęczenie i zdarza im się mijać znaki nawigacyjne, kapitanowie czasem nie potrafią pływać po wodach płytkich albo skutych lodem, nie wiedzą także, gdzie się dokładnie znajdują. A na akwenach zatłoczonych albo najeżonych podmorskimi skałami liczy się każdy metr.

– Owszem, kapitanów w unikaniu błędów wspiera technologia, choć jak przyglądam się mostkom kapitańskim współczesnych statków, które są najeżone ekranami, to zastanawiam się, czy ktokolwiek jeszcze wygląda przez okno? – mówi emerytowany admirał fińskiej floty Juhani Kaskeala, dziś w zarządzie chroniącej Bałtyk fundacji Johna Nurminena, założonej przez rodzinę fińskich armatorów. Fundacja Nurminena zabiega, by wielkie tankowce pływające po Zatoce Fińskiej (kilkadziesiąt dziennie) były wprzęgnięte w system, który zdecydowanie poprawi łączność między statkami i kontrolerami na brzegu.

Finowie znają stawkę. W lutym 2007 r. grecki tankowiec „Propon-tis” ze 100 tys. tonami ropy pod pokładem uderzył w skały opodal wyspy Suursaari w Zatoce Fińskiej. Zderzył się z nimi, choć wyspa jest świetnie znana, leży dokładnie na środku Zatoki i tuż obok szlaku żeglownego do Petersburga. Skały rozpruły kadłub, jednak szczęśliwie ropa pozostała w zbiornikach – gdyby 100 tys. ton dostało się do morza, na dekady zniszczyłoby ogromną część bałtyckiego środowiska. Specjaliści twierdzą, że bez poprawy łączności i komunikacji między statkami nie uda się dalej liczyć tylko na łut szczęścia. Wielka katastrofa pozostaje jedynie kwestią czasu.

JĘDRZEJ WINIECKI

Teraz Warszawa

Obrady trwały o dzień dłużej, bo do ostatniej minuty walczone w stolicy Kataru, Dausze, o każde słowo w końcowym porozumieniu. Rezultat najważniejszy Szczytu Klimatycznego ONZ – nadal obowiązuje Protokół z Kioto, przyjęte w 1997 r. porozumienie nakładające na państwa rozwinięte obowiązek redukcji gazów cieplarnianych. Protokół miał wygasnąć z końcem tego roku, a ponieważ brakowało nowego porozumienia, groziło załamanie w kwestii nowej globalnej zgody co do ratowania klimatu. Udało się uniknąć dyplomatycznej katastrofy, nie uzyskano jednak żadnego postępu w sprawie zasadniczej – zmiany klimatyczne przy-



© ZUMA/FORUM

spieszą, a w możliwość stabilizacji wzrostu temperatury o 2 st. C w stosunku do epoki przedprzemysłowej nikt już chyba nie wierzy.

Kolejny szczyt klimatyczny odbędzie się za rok w Warszawie. Dla części obserwatorów to tak, jakby organizować konferencję o prawach człowieka w Korei Północnej. Bo Polska, obok USA, Kanady i Rosji, należy do najtwardszych hamulcowych, blokując systematycznie ustalenia, jakie mogłyby zaszkodzić naszej gospodarce. Jako gospodarz podejmujemy się historycznego zadania – to podczas przyszłorocznej konferencji mają ruszyć konkretne prace nad nowym globalnym porozumieniem w sprawie klimatu, które ma być przyjęte w 2015 r.

ODKRYJ WYJĄTKOWE, ŚWIĄTECZNE ZESTAWY



Niezapomniane Świąta

Od mojej najlepszej przyjaciółki

Nasze pierwsze, wspólne Świąta

Wymarzony prezent

Srebrna zawieszka od 119 zł

*Oferta ważna w dniach 12.11.2012 – 24.12.2012 w salonach PANDORA oraz u wybranych partnerów. Oferta nie łączy się z innymi promocjami i rabatami. Oferta nie stanowi oferty handlowej w rozumieniu art.66 kodeksu cywilnego. Więcej informacji w salonach PANDORA oraz na pandora.net.

CZY WIESZ, CZEGO ONA PRAGNIE?

Z okazji Świąt, PANDORA przygotowała wyjątkowe zestawy*, które ułatwią Ci wybór idealnego, spersonalizowanego prezentu dla Ukochanej, Mamy, Siostry... Przyjdź do salonu PANDORA i zostań wymarzoną Świętą Mikołajem!

Zainspiruj się na pandora.net i dołącz do fanów PANDORA Polska na Facebooku!

PANDORA
UNFORGETTABLE MOMENTS

BIAŁYSTOK: CH Alfa • BIELSKO BIAŁA: CH Sfera • BYTOM: Agora Bytom • GDAŃSK: Galeria Bałtycka, PH Matarnia • GDYNIA: CH Klif • KATOWICE: CH Silesia • KIELCE: Galeria Korona • KRAKÓW: ul. Grodzka 38, Galeria Krakowska, Galeria Kazimierz • LUBLIN: Galeria Olimp, CH Plaza • ŁÓDŹ: Port Łódź, Manufaktura • POZNAN: Galeria Malta, CH Plaza • RADOM: Galeria Słoneczna • RZESZÓW: Galeria Rzeszów • SZCZECIN: Galeria Kaskada • WARSZAWA: CH Arkadia, Blue City, Galeria Mokotów, Klif, Nowy Świat 37, Promenada, Sadyba Best Mall, Złote Tarasy • WROCŁAW: CH Magnolia, Pasaż Grunwaldzki • ZAKOPANE: Krupówki 47

Kup książkę

CBA w ręce policji

Proszę mnie nie łączyć z decyzją Marka Siwca, to jego indywidualna decyzja” – powiedział Aleksander Kwaśniewski pytany o komentarz po oddaniu przez eurodeputowanego Sojuszu legitymacji partyjnej. Tak łatwo jednak, panie prezydencie, nie będzie. Z tą decyzją jest pan i będzie łączony. Przyczynił się do tego sam Marek Siwiec, mówiąc, że jedną z przyczyn jego gestu jest nie tylko brak poważnych rozmów między SLD a Ruchem Palikota, ale także widoczna w Sojuszu niechęć do skorzystania z pana pomocy. Już raz pan tę pomoc oferował, chcąc na fali powyborczego entuzjizmu i triumfu Palikota, podporządkować faktycznie swoją dawną partię tworowi nowemu. To był błąd, który leży u podstaw wielu dzisiejszych konfliktów i niechęci.

Mark Siwiec zademonstrował swoją niezgodę na trwanie Sojuszu w marazmie, bo rzeczywiście wszystko wskazuje, że Leszek Miller ma już nad głową szklany sufit, którego nie jest w stanie przebić. A Palikot zjeżdża po równi pochyłej. Marzenia o obozie lewicy zdolnym sięgnąć po władzę oddalają się, stąd owo uparte mówienie o Liście Kwaśniewskiego, o nadziei, która się zapewne nie spełni. Siwiec jednak jest zbyt doświadczonym politykiem, aby wykonywać bezsensowne, a kosztowne gesty.

Może więc Siwiec pozostanie na razie „szantażystą”, jak to ujmuje zapalczywa lewicowa młodzież, czy też na końcu okrzyknięty zostanie „zdrajcą”, które to określenie na trwałe przylgnęło do Marka Borowskiego. Może jednak pojawi się wokół niego jakiś krąg nowych i dawnych ojców założycieli? Czasem tak jest, że jeden gest uruchamia lawinę zachowań, które mogą przejść w nową jakość. Dotychczas na lewicy więcej było gestów bezproduktywnych: były łączenia (LiD) i rozłączenia, widowiskowe odejścia i zakładania własnej lewicy (to Miller), równie widowiskowe pojednania (syn marnotrawny Oleksy wrócił, Miller

zresztą też, a Kwaśniewski błogosławił), a w sumie było góra 12 proc. poparcia wyborców albo i zdecydowanie mniej.

Różne scenariusze pisano w ostatnich dniach nie tylko dla lewicy. Także sensacyjne, bo dotyczące służb specjalnych, a właściwie jednej, która swoją widowiskowością nie zawodzi. CBA od chwili powstania dostarcza nam emocji i rozrywki, zawsze podsytych polityką. Poseł Tomasz Kaczmarek, czyli kiedyś agent Tomek, który najbardziej widowiskowe i tajne ponoć operacje prowadził, obecnie – niczym matka Madzi – zapełnia strony tabloidów i być może ją nawet wyprzedzi, nie tylko swoim nagim torsem (podobno w służbach tak mają, że lubią pozować na Bondów), ale także pogrozkami, że obecnego szefa mógłby bardziej zabawowymi fotografiami obnażyć. Jako wybitny, oddany Polsce i służbom specjalista jednak tego nie zrobi. Za to Jolantę Kwaśniewską wysłałby do sądu za pranie brudnych pieniędzy, bo jako wybitny specjalista wie, że prała.

Ot, poseł jak to poseł, mówi sobie i mówi, wszak ma immunitet. Byli, a być może także obecni funkcjonariusze biegają po gazetach, rozdając tajne materiały, i opowiadają, jak podrabia się dokumenty i organizuje tajne akcje. Dziennikarzom nawet się nie śniło, że to na nich spadnie teraz ciężar ochrony najbardziej strzeżonych tajemnic państwowych i że to oni



będą musieli dokonywać selekcji, co można ujawnić, a co jednak powinno zostać ukryte.

Można wręcz odnieść wrażenie, że wokół CBA kłębi się grono frustratów załatwiających publicznie dawne tajne porachunki.

Tego wszystkiego można się było spodziewać, gdyż Biuro powstawało w warunkach wzmożonej czujności IV RP i zgromadziło najbardziej politycznie oddanych i gotowych na wszystko. Jeden z byłych wiceszefów godzinami podsłuchiwał rozmowy, bo takie miał hobby, inni w ramach politycznej solidarności odchodzili wraz ze zwolnionym z roboty szefem, demonstrując w ten oryginalny sposób wybitną apolityczność całej służby. Sam był szef stanie jednak przed sądem za przekroczenie uprawnień przy tak zwanej aferze gruntowej, bo jednak prowokacja przeciwko Leperowi nie wydaje się aż tak czystą sprawą i ciągle bardziej wygląda na zastawianie pułapki na urzędującego wicepremiera niż na akcję opartą na rzeczywistych przesłankach. Czas mija, kierownictwo CBA dawno się zmieniło, a my ciągle tkwimy w poetyce wytwornych garniturów i nie mniej wytwornej

bielizny, szybkich samochodów, akcji pełnych fantazji, choć pozbawionych profesjonalizmu, zdradzanych żon i niewiernych kochanek.

Czy taką służbę można jeszcze traktować poważnie? To nie jest czysto retoryczne pytanie. Bez względu na to, ile się w CBA zmieniło, багаż przeszłości pozostał i pozostała struktura, której istnienie w obecnym kształcie jako samodzielnej jednostki jest bardzo wątpliwe. Jeżeli w policji istnieje Centralne Biuro Śledcze, zajmujące się zwalczaniem przestępczości najpoważniejszej, zorganizowanej, to dlaczego CBA ma działać samodzielnie?

Najsukuteczniejsza walka z wszelką przestępczością, także z korupcją, możliwa jest tam, gdzie najwięcej informacji, a ma je właśnie policja. Wydaje się więc wręcz oczywistością, że CBA powinno się znaleźć w strukturach policyjnych, a funkcjonariusze nie mogą mieć większych przywilejów, wyższych pensji i dodatkowych uprawnień, które tylko budzą animozje między poszczególnymi formacjami i niechęć do współpracy.

Jeżeli w ramach planowanej reformy służb specjalnych, której projekt minister spraw wewnętrznych łąda dzień ma przedstawić premierowi, CBA – podobnie jak ABW – ma przejść pod nadzór ministra, a nie jak dotychczas podlegać bezpośrednio premierowi (co jest wyjątkowo złą polityczną zaszłością), to trzeba się zdecydować na krok następny. Uporządkować całą tę sferę, czyli pozbawić CBA obecnej samodzielności i uprzywilejowania. Trzeba zdobyć się na grubą kreskę. Wówczas w policji będą dwa ważne pionierzy – CBŚ i CBA, co byłoby rozwiązaniem logicznym, zapewne sporo tańszym, bardziej funkcjonalnym i jednak mniej naznaczonym politycznie. Z agentem Tomkiem Bondem i jego wyczynami przyjdzie nam jeszcze jakiś czas żyć, nie ma rady, ale z CBA w obecnym kształcie już żyć nie musimy, a nawet nie powinniśmy.

Gadżet CBA





© PAWEŁ SUPERNAK/PAP

Marsz „Obudź się Polsko”, 29 września 2012 r.

II PRL

Jarosławowi Kaczyńskiemu nie udało się przejąć Święta Niepodległości, chce zatem ustanowić nowe, własne. Organizowany 13 grudnia przez PiS marsz idzie pod szyldem wolności, solidarności i niepodległości, czyli przeciw Tusкови.

W odróżnieniu od listopadowego pochodu, którego animatorami były środowiska prawicy narodowej, odwołujące się do spuścizny przedwojennej endecji, marsz grudniowy ma szerszą formułę ideową, choć zdecydowanie węższą politycznie, bo jest jednoznacznie i wyraźnie jednopartyjny – pisowski. Narodowcy zostali wręcz z marszu wyproszeni pod pretekstem uniknięcia zadymy. A Solidarność, jak oświadczył jej przewodniczący, sama się wypisała, choć Piotr Duda „trzyma kciuki i kibicuje PiS”. Obydwa marsze, listopadowy i grudniowy, łączy wspólna myśl, że dzisiejsza Polska jest nie do końca niepodległa, a na pewno pod obecnymi rządami jej suwerenność i podmiotowość są zagrożone. Z tym że 11 listopada narodowcy za patrona walki o odzyskanie pełnej wolności dla Polaków wzięli sobie Romana Dmowskiego, a Jarosław Kaczyński próbuje umieścić swój „czyn niepodległościowy” w kontekście PRL. Stąd wybranie dnia 13 grudnia, 31 rocznicy wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Kaczyński wyłącznym tropem Dmowskiego i endecji iść nie zamierza, zwłaszcza że manifestacja narodowców była wymierzona także w jego polityczne plany i interesy, a szczególnie w zazdrośnie strzeżony „monopol na prawicy”. Stąd nowy manewr: próba połączenia jednym ściegiem historii walki o niepodległość, zmagania z totalitaryzmem komunistycznym oraz dzisiejszej walki prowadzonej z rządzącą formacją Donalda Tuska. Zamiast kłócić się o Piłsudskiego i Dmowskiego – w końcu niełatwo byłoby w ten spór wplątać jakoś Platformę Obywatelską – lepiej podpiąć ją pod niedawne jeszcze praktyki reżimu komunistycznego.

Tym bardziej że stałym elementem polityki historycznej PiS jest teza, że podczas Okrągłego Stołu, a już szczególnie po nim, nie dokonano przecięcia pępowiny z przeszłością. Gorzej, stare układy zakonserwowano i wzbogacono o nieczne praktyki III RP, rządzonej przez prawie całe dwie dekady przez nieprawych i niecznych ludzi. Wybranie 13 grudnia na dzień marszu, krytykowane nierzadko jako nieporozumienie, jako sztuczne pomieszanie ze sobą treści i znaczeń pochodzących z różnych bibliotek, jest właśnie jak najbardziej celowe – według zasady, że skojarzenia się przecież utrwalą, znaki ze sobą łączą i wejdą do dekalogu ludu pisowskiego: Tusk obok Jaruzelskiego w jednej parze. Zresztą portrety, a raczej karykatury premiera i prezydenta, zestawione ze Stalinem i Putinem, niesiono już nieraz w pochodach posmołeńskich.

Koszmar stanu wojennego, pamięć tamtych dramatów i ciężkiego życia, jak gdyby podprogowo mają wywoływać w dzisiejszej świadomości społecznej ponure skojarzenia, wciągając ludzi w spiralę negatywnych emocji. Przenosić wspomnienia na teraźniejszość i ją nimi obciążać. Za chwilę zobaczymy Donalda Tuska w mundurze generalskim i w ciemnych okularach. A wojnie jaruzelsko-polskiej będzie odpowiadać wojna tusko-polska. W publikacjach i wywiadach poprzedzających marsz nie brakowało uzasadnień, a raczej prostych jak pałka zomowca wykładni dla tego interpretacyjnego slalomu. By jednak nie popaść w śmieszność, poprzez proste i bezpośrednie zestawianie ze sobą stanu wojennego sprzed 30 lat z Polską dzisiejszą, szukano figur, nazwijmy je, przybliżających i stopniowalnych. Poseł Zbi-

gniew Girzyński z PiS: „Muszę powiedzieć, że rzeczywistość nasza dzisiaj przypomina już troszkę czasy PRL. Jeżeli przejmowane są media, które są niewygodne, jeżeli się podsłuchuje ludzi na skalę niewyobrażalną w III RP, jeżeli policja potrafi przysiąc do księdza i sugerować mu, żeby inaczej mówił na kazaniach, to tak troszeczkę zaczyna to przypominać niestety czasy Jaruzelskiego”. A więc na razie „troszeczkę”.

Już zaś Akademicki Klub Obywatelski im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w Poznaniu, który oczywiście wybiera się na marsz do Warszawy, stwierdza: „W ostatnich latach coraz intensywniej do naszego życia publicznego wracają metody sprawowania władzy i komunikowania się społecznego wszechobecne w minionym systemie totalitarnym”.

Sam Jarosław Kaczyński zdaje się pomny tego, jak dołowała jego partia po oskarżeniu rządzących o mord smoleński, teraz też raczej daje do zrozumienia. Chodzi o to, „byśmy mogli stworzyć taką siłę, która pewnego dnia będzie realizowała inny wielki projekt dla naszego kraju, gdzie wolność będzie niezagrożona, solidarność będzie główną przesłanką polityki społecznej, gdzie niepodległość, suwerenność będzie główną przesłanką polityki zagranicznej”. Domyślnymi wrogami wolności, niepodległości i solidarności są, oczywiście, Tusk i Komorowski.

Hasła smoleńskie tym razem nie są eksponowane, by maszerujący mogli uwolnić się od obaw, że koniecznie muszą się opowieścić za teorią o zamachu i zbrodni. Podsuwane są inne, mające być przedmiotem protestu, przestępstwa władzy. Wolność jest zagrożona chociażby dlatego, że to ponoć rząd rozpędził tygodnik „Uważam Rze” i znowu znaczenie ograniczył pluralizm mediów, zmiażdżył wolność prasy. Solidarność jest zagrożona, bo w Polsce nie ma godnej pracy, sprawiedliwej płacy i wolnej przedsię- ▶

► biorczości; nie ma rzeczywistego prawa do ochrony zdrowia, realnych szans dla młodych na mieszkanie i założenie rodziny. Ale przede wszystkim jednak, co można przeczytać na portalu PiS w Warszawie, „otwarcie się do ograniczenia niepodległości Polski”, podporządkowania ojczyzny Niemcom, Brukseli, Rosji i każdemu kto by chciał.

Nie bez przyczyny w oświadczeniach, apelach i manifestach organizatorzy przypominają o solidarnościowym ruchu przeciwko PRL, o wspólnotę – mówiąc starym językiem – wszystkich klas i warstw w walce o suwerenność kraju. Przypominają także słowa papieża Polaka o wolności i prawdzie. Ten antykomunistyczny marsz, który ruszy w Warszawie 13 grudnia o godz. 12, jak się okazuje, maszeruje już od kilku dziesiątków lat i wciąż jeszcze nie dotarł do celu. Walka trwa nadal, tak jak w PRL. Ta rekonstrukcja historyczna czasów realnego socjalizmu ma wzmocnić patos, jaki towarzyszy staraniom dzisiejszej prawicowej opozycji: to ta sama sprawa, w gruncie rzeczy ten sam przeciwnik, choć w innym przebraniu i w innych dekoracjach – zdają się mówić politycy PiS i publicyści tej drużyny.

Nieistotna jest absurdalność tego rozumowania, bo prawica ma swoje własne kryteria prawdy i fałszu.

III RP jako nowa PRL jest wedle prawej strony czymś niemal oczywistym: oficjalna Polska to państwo opresyjne i antydemokratyczne. Dlatego zwalczanie tego systemu – i taka może być ostateczna, logiczna (w pisowskiej logice, rzecz jasna) konkluzja – powinno wyglądać tak jak kiedyś walka z komuną. Z niedemokratycznym wrogiem trudno toczyć bój w rękawiczkach, demokratycznymi metodami. Obowiązują raczej

zasady dawnej konspiracji – a więc działania pozasystemowe. Odebranie przeciwnikowi racji moralnej zwalnia ze stosowania kryteriów etycznych we własnych działaniach. Uzasadnia przekonanie, że w walce z obecnym systemem wszystkie chwyt – retoryczne i polityczne – są dozwolone.

Ten marsz jest kolejnym aktem samostanowiącym państwo PiS, które – ma to nieść szczęście – musi jak na razie trwać na terytorium III RP, niejako w podziemi, i nie ma siły, by ją zmienić w IV RP. Zresztą każda kompozycja propagandowa Jarosława Kaczyńskiego i jego zmieniających się sztabów, raz na twardo, raz na bardziej miękko, zawsze ma na zapleczu cały arsenał znanych już pomówień i oskarżeń. Teraz, w grudniu, z koszyka wyjmując się jedną z kartek, tym razem przedstawiającą Tuska z Jaruzelskim, i nią się błyska przed oczyma publiczności.

Państwo PiS ma swój lud, swoich biskupów, swoich dziennikarzy, swoje elity, salony, premiera i prezydenta. W Komitecie Honorowym marszu jest trzech biskupów, kilku profesorów z para-premierem Piotrem Glińskim, Andrzejem Zybertowiczem, Zdzisławem Krasnodębskim i Janem Żarynem na czele, artystów z Janem Pietrzakiem, Katarzyną Łaniewską, Haliną Łabonarską i Anną Chodakowską, także Marcin Wolski, Jarosław Marek Rymkiewicz, Ewa Stankiewicz oraz oczywiście Jan Pospieszalski i Tomasz Sakiewicz. Wielu się nie zmieściło, choć tak bardzo się przecież stara, no, ale – widać – nie dość. W końcu jest to marsz partyjny, a partia jest awangardą ruchu. To państwo PiS ma już prawie wszystkie struktury, tylko jeszcze nie ma władzy.

13 grudnia odbywa się jeszcze jeden marsz – bóg wokół murów Jerycha.

WIESŁAW WŁADYKA



Żałosna licytacja

Adam Krzemiński

komentarz

W sprawach niemieckich Kaczyński jest zawsze ten sam. Akurat nazajutrz po berlińskim kongresie organizacji polonijnych prezes PiS, jak ci dwaj starcy z Muppet Show, prychnął świętym oburzeniem, że Niemcy nie wywiązują się z traktatowych zobowiązań, bo w Polsce mniejszość niemiecka ma swoje szkoły, a w Niemczech polska – nie. Kaczyński znowu słyszy, że dzwonią, ale nie wie, w którym kościele. Coś prezesowi doniosą, coś przekręci i rusza bić Niemca na Psim Polu.

Tzw. artykuły mniejszościowe traktatu polsko-niemieckiego z 1991 r. za mniejszość niemiecką uznają tych obywateli polskich, którzy są niemieckiego pochodzenia „albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji niemieckiej”, oraz tych obywateli niemieckich, którzy są polskiego pochodzenia „albo przyznają się do języka, kultury lub tradycji polskiej”. W Polsce często powtarza się, że niemiecka Polonia liczy aż dwa miliony osób. Z pewnością tyle osób żyjących w Niemczech miało i ma kontakt z językiem i kulturą polską. Ale są to bardzo różne grupy: od polskiej sprzątaczk z rejonów przygranicznych, która słabo mówi po niemiecku, po etnicznych Niemców, którzy zanim zostali wysiedleni, przez kilka lat chodzili do polskiej szkoły. Pomiędzy tymi skrajnościami są setki tysięcy Polaków z różnych fal emigracyjnych bądź, zwyczajnie, w Niemczech zatrudnionych. Jedni mają niemieckie paszporty, inni nie. Walka o formalny status mniejszości dla tak zróżnicowanej grupy jest szkodliwym nonsensem, ponieważ nie tylko wyklucza tych, którzy nie mają obywatelstwa niemieckiego, ale i odstrasza tych, których „polskość” jest fragmentaryczna.

Patrząc dalekowzrocznie w interesie zarówno Polski, jak i Niemiec jest liczna i zróżnicowana Polonia widoczna w niemieckim życiu społecznym. Polonia osiągnie swe cele – także dotyczące nauczania języka polskiego w szkołach – gdy będzie silna i gotowa do współpracy z Niemcami, a przede wszystkim między sobą. Berliński kongres organizacji polonijnych był pierwszym krokiem. Następnym mogłyby być sejmiki landowe. Organizowane przez tych, którzy są na miejscu najbardziej obecni.

Prezes PiS, wyraźnie przestraszony, że narodowcy z ONR i Młodzież Wszechpolskiej nie uznają jego przywództwa, próbuje przelicytować radykalizm i antyniemieckość młodych zwolenników Wielkiej Polski. Żałosne to, niebezpieczne i infantylne.

Jan Koza



© JAN KOZA

Nowa Astra 5dr 1.4 już za

51 500 zł

w ofercie dla firm

Corsa 3D 1.0 już za

33 350 zł

w ofercie dla firm



OPEL DLA BIZNESU

**MAKSIMUM ZNIŻKI.
MINIMUM FORMALNOŚCI.**

Teraz kupisz Opla z rabatem dla firm bez zbędnych formalności.

Wystarczy REGON.

www.opel.pl

Opel Leasing



Zużycie paliwa oraz emisja CO₂: Corsa 1.0 – 5,0 l/100 km, CO₂ – 117 g/km; Astra 1.4 – 5,5 l/100 km, CO₂ – 129 g/km (wg dyrektywy 80/1268/ECC, 2004/3/EC, cykl mieszany). Samochody widoczne na zdjęciu mogą zawierać wyposażenie dostępne za dopłatą. Informacje na temat złomowania samochodu, przydatności do odzysku oraz recyklingu dostępne są pod adresem internetowym www.opel.pl. Podane ceny obowiązują w ofercie dla podmiotów gospodarczych.

Wir leben Autos.

[Kup książkę](#)

Ustawa niczyja

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych trwają prace nad nową ustawą o cudzoziemcach. Projekt był poddany konsultacjom międzyresortowym oraz społecznym z przedstawicielami organizacji pozarządowych. Do resortu spłynęło kilkadziesiąt dokumentów z uwagami. Pozytywnie przyjęto zmianę, według której pracodawcy nie będą już musieli starać się o zezwolenie na pracę dla cudzoziemca. Obcokrajowiec będzie mógł je załatwić razem z pozwoleniem na pobyt na trzy lata. Pozostałe zapisy projektu budzą jednak wiele wątpliwości.

Chodzi głównie o dodatkowe warunki, które cudzoziemcy będą musieli spełnić, aby zalegalizować pobyt w Polsce. To m.in. obowiązek wykazania się stałym i regularnym dochodem na poziomie minimalnego wynagrodzenia, które w tym momencie wynosi 1500 zł. To trzy razy więcej, niż wymaga się obecnie. Z kolei, aby przedłużyć pobyt na czas nieoznaczony, cudzoziemcy będą musieli zdać egzamin z jęz. polskiego na poziomie A2. Problem w tym, że nie istnieją nawet arkusze egzaminacyjne na tym poziomie. – *To bardzo restrykcyjne wymogi, jak na standardy europejskie. Według prawa unijnego podstawowym kryterium legalizacji powinna być długość przebywania w danym kraju. Skutek może być taki, że pozwolenia na pobyt*

w charakterze rezydenta długoterminowego w Polsce po prostu nie będą wydawane – tłumaczy Ksenia Naranovich z Fundacji Rozwoju Oprócz Granic. W świetle nowych przepisów utrudnione będzie również rozpoczynanie przez cudzoziemców działalności gospodarczej, chociaż w opinii Ministerstwa Gospodarki nie stanowi to zagrożenia dla polskiego rynku, a wręcz pomogłoby w tworzeniu nowych miejsc pracy.

Sprzeciw organizacji pozarządowych budzą też przepisy dotyczące zamykania cudzoziemców w ośrodkach strzeżonych i aresztach deportacyjnych. Po niedawnych strajkach głodowych w ośrodkach zapowiadano, że regulacje w tej kwestii zostaną złagodzone. Tymczasem priorytetem wciąż będzie umieszczenie w ośrodku zamkniętym osoby, która nielegalnie przekroczyła granicę, w tym również dzieci powyżej 13 roku życia,

znacznie ułatwi legalizację pobytu oraz podejmowanie pracy obcokrajowcom. Tymczasem obecny projekt będzie ich raczej do tego zniechęcał i utrudniał im życie – komentuje Jacek Białas, prawnik Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, która przesłała do MSW prawie 30 stron uwag. Według wcześniejszych zapowiedzi nowa ustawa miała trafić do Rady Ministrów na przełomie stycznia i lutego 2013 r. Teraz MSW ostrożnie mówi o pierwszym kwartale przyszłego roku. Obiecuje dokładne zapoznanie się ze wszystkimi nadesłanymi uwagami. Jeśli przed skierowaniem projektu do Sejmu pewne zmiany nie zostaną wprowadzone, na nowej ustawie mało kto skorzysta. Ani państwo, ani cudzoziemcy, którym bardziej będzie opłacało się pozostawać w szarej strefie. **(MaM)**

Reportaż o losach gruzińskiej rodziny – s. 38.



© GRZEGORZ CELEŃSKI/AG

Ośrodek dla uchodźców w Łomży

W sprawie „Pokłosia”: Producenci na wyjątkowych prawach?

W wydaniu internetowym POLITYKI ukazał się wywiad z Dariuszem Jabłońskim, producentem filmu „Pokłosie”. Zarzuca w nim Polskiemu Instytutowi Sztuki Filmowej przewlekłość w realizacji umowy o dofinansowanie produkcji filmu, co może spowodować bankructwo jego firmy. Dariusz Jabłoński jest doświadczonym producentem, jego firma zajmuje piąte miejsce wśród największych beneficjentów środków Instytutu. Zrealizował z udziałem środków PISF 12 filmów, a na cztery kolejne otrzymał przyrzeczenie dofinansowania. Doskonałe zna zasady. Jest zaskiwany, że standardowe procedury, obowiązujące każdego beneficjenta środków publicznych, sprowadził w rozmowie z POLITYKĄ do „realizacji planu części prawnicy, żeby filmy, które mówią gorzko o historii, nie powstawały”. Niech mi więc będzie wolno odnieść

się do zarzutów producenta. „Plan”, o którym mówi, zapewne realizujemy, po pierwsze, poprzez oczekiwanie rozliczenia się z publicznych pieniędzy w wysokości 3,5 mln zł, co zgodnie z umową stanowi 60 proc. kosztów produkcji. Każdy producent, aby uzyskać kolejną ratę dotacji, musi przedłożyć dokumenty wydatkowania poprzedniej. Mimo iż termin rozliczenia całości dotacji na film „Pokłosie” zawarty w umowie minął 15 czerwca br., dopiero 5 grudnia br. Instytut otrzymał do weryfikacji dokumenty dotyczące II raty! Kiedy otrzymamy dokumenty całości, do dziś nie wiemy. W ten sposób Dariusz Jabłoński dokonuje swoistej wolty logicznej obwiniając nas o opóźnienia, podczas gdy sam nie wywiązuje się z obowiązków wynikających z umowy. Podobnie wiele mielibyśmy zabrało producentowi dostarczenie do Instytutu kom-

pletu umów z zagranicznymi koproducentami filmu, a zawarł je bez wymaganej zgody PISF we wrześniu 2011 r.

Zapewne drugim elementem wokół filmu i producenta, jak mówi Dariusz Jabłoński, jest „złośliwa” kontrola PISF i uzależnienie zawarcia kolejnych umów z Instytutem od wywiązania się z poprzedniej. Rozumiem z tego, że zalecenia kontrolne mówiące o konieczności przedstawienia pełnych kosztów produkcji filmu „Pokłosie”, wraz z niezbędną dokumentacją księgową, wydają się producentowi dowodem na nietypowe i krzywdzące jego firmę zachowanie instytucji publicznej. Trzecim są prawdopodobnie „podejrzane” wątpliwości Instytutu związane ze zwiększeniem w toku produkcji budżetu filmu o ponad 60 proc. w stosunku do zawartej z nami umowy. Wątpliwości

te podobno powodują, jak twierdzi producent, nieukończenie produkcji filmu do dziś. Myślę, że wszyscy widzowie, którzy widzieli „Pokłosie” w Gdyni w czerwcu tego roku, a potem w listopadzie i grudniu w kinach w całej Polsce ulegli zbiorowej halucynacji. Pewnie jest więcej podobnych dowodów na to, że Instytut udzielił dofinansowania tylko po to, aby film „Pokłosie” nie mógł zostać ukończony i nikt go nie mógł oglądać.

Mówiąc serio. Nikt z producentów nie ma prawa wymagać specjalnych przywilejów i przymykania oczu na rozliczanie publicznych środków tylko dlatego, że zrobił ważny i potrzebny film. Zwłaszcza producent filmowy, którzy wielokrotnie podkreśla swoje ponad 20-letnie doświadczenie.

AGNIESZKA ODOROWICZ
DYREKTOR POLSKIEGO INSTYTUTU
SZTUKI FILMOWEJ

ABONAMENT

OBA MA W JEDNYM ABONAMENCIE



Sony Xperia™ J

1 TABLET + **1** SMARTFON = **1 zł**

tylko w Plusie **OBA MA za 1 zł**,
smartfon i tablet w jednym
abonamencie 79,90 zł

najnowszy supersmartfon Sony Xperia™ J z 4-calowym
ekranem, który pozwala na przeglądanie internetu
na tablecie z ekranem 9,7 cala

Cena telefonu Sony Xperia™ J oraz tabletu Modecom FreeTab 9701 w abonamencie 79,90 zł w umowie na 24 miesiące. W ramach Promocji Abonent otrzymuje 2-GB Pakiet internetowy Non Stop przez pierwsze 3 miesiące za 0 zł, następnie za 20 zł miesięcznie. Szczegóły w Regulaminie Promocji „Smartfon i Tablet w jednym abonamencie”. Oferta ważna na dzień 28.11.2012 r.

Paweł Lisicki i Michał Karnowski z pierwszym numerem „Uważam Rze”. To odwrócenie plecami ma dziś wyjątkową symbolikę.



© BARTŁOMIEJ ZBOROWSKI/PAP

Trybuni ludu

Po ostrej szarży przeciwko własnemu wydawcy publiczności „Uważam Rze” poszli na razie w rozsypkę. Ale niektórzy już sięgają po szablę. Niewykluczone, że zwrócą jej przeciwko sobie.

MARIUSZ JANICKI
GRZEGORZ RZECZKOWSKI

Jest ich nie więcej niż 20, ale mają ambicję, aby nadawać ton całej prawicy. Nazywani przez wrogów zakonem, hordą, watahą lub pravicową jacejką. Po utracie ostatniej ważnej reduty – „Uważam Rze” – ich drogi się rozchodzą. Jacek i Michał Karnowski odjechali, jeśli to jeszcze możliwe, bardziej w prawo, do założonego przez siebie, a finansowanego przez związaną ze SKOK spółkę, dwutygodnika „W sieci” (niebawem tygodnika). Wespółz towarzyszami dziennikarskich bitew: Piotrem Zaremą i Łukaszem Warzechą. Los reszty nie jest do końca znany, choć już pojawiły się podziały. Niektórzy ponoć zarzekają się, że za coraz bliższymi ojcu Rydzikowi Karnowskimi nigdy nie pójdą.

Dominik Zdort został w „Rzeczpospolitej”. Igor Janke, Rafał Ziemkiewicz, Bronisław Wildstein, Piotr Semka, Igor Zalewski i Robert Mazurek być może podążą za byłym naczelnym „Uważam Rze” Pawłem Lisickim, który na swym profilu w Salonie24 zapowiedział stworzenie nowego prawicowego tygodnika „którego polityczne potęgi będą się bać”. Także Cezary Gmyz ogłosił, że wraz z Lisickim pracują nad nowym projektem. Ale na razie to tylko plany bez finansowego pokrycia. Lisickiemu niełatwo będzie reinkarnować dawne „URze”, kiedy na rynku już działa rozpędzająca się konkurencja „W sieci” Karnowskich. A nie wiadomo, czy SKOK zechce finansować także grupę Lisickiego.

Mądrzejsi niż PiS

Media to w istocie centralny punkt zainteresowania tego środowiska, pewnego siebie i swojej biznesowej war-

tości. Dlatego ich stosunek do PiS jest specyficzny: z jednej strony gloryfikacja zwłaszcza Jarosława Kaczyńskiego, bo już nie jego ludzi, z drugiej – wyczuwalne poczucie niezależności, a nawet wyższości generalicji, która wie lepiej, jakimi posunięciami PiS ma odzyskać władzę. To taki trochę samozwańczy pi-sowski think-tank, dodający tej intelektualnie martwej formacji umysłowego sznytu. Wszystko, co zdaniem tej grupy służy pokonaniu Platformy, zyskuje uznanie, a to co ich zdaniem temu szkodzi, budzi krytykę.

Nie ominęła ona samego prezesa PiS, że znowu nie wytrzymał, że coś chlapnął, słupki sondaży opadły, a było już tak dobrze. Niepokorni wybaczą Kaczyńskiemu wszystko, ale nie kolejną przegraną. Ta specyficzna pragmatyczna ideologiczność jest charakterystyczną cechą tej grupy. Nie tyle chcą służyć PiS,